

MOJA

BOLIWIA



Święto Niepodległości Boliwii

Nie było to coś nowego, bo to już moje drugie takie święto. Tylko to pierwsze „pod patronatem” Maryknoll, więc takie trochę... lukrowe, w stylu USA; to tegoroczne bardziej reale, boliwijskie. Święto Niepodległości w Coripacie trwa kilka dni. W noc poprzedzającą odbywa się defilada szkół - każdy z roczników przygotowuje sobie lampiony o różnych kształtach. Małe dzieci przygotowały lampiony w kształcie sygnalizacji świetlnej, serc, samolotów, figur geometrycznych. Starsze dzieci przygotowały modele czołgów, myszy, krokodyli, pająka. Pytałem jaki jest cel tego wydarzenia, co ono ma tłumaczyć. Niestety nie usłyszałem odpowiedzi na to pytanie, jedynie wszyscy powtarzali, że taka jest tradycja. Temu całemu wydarzeniu przewodziła prezenterka, która „ubierała” te symbole w znaczenie historyczne, np. czołg - sprawa jasna, czyli walka o niepodległość; krokodyl - odwaga i waleczność; pająk - zdolność do ataku na przeciwnika, itp. Brzmiało to dość dziwnie i trochę komicznie, ale tradycję trzeba było kultywować.

Następnego dnia odbyła się defilada, czyli przemarsz grup społecznych i zawodowych. Obecność w defiladzie jest czymś bardzo istotnym dla lokalnej ludności, jednak dla mnie niekoniecznie. Zastanawiałem się trochę nad tym, dlaczego tak do tego podchodzę i uświadomiłem sobie, że to relikwium przeszłości komunistycznej, kiedy to byliśmy zmuszani do obecności w pochodach i marszach. Ja, dzięki Bogu, nie załapałem się na żadną z takich imprez (przynajmniej nie pamiętam), ale niechęć, która emanowała od innych, jakoś chyba wrodziła się w młodsze pokolenie. Jako dyrektor naszego przedszkola zostałem poproszony przez rodziców dzieci, abym wziął udział w defiladzie razem z nimi, gdyż nawet nikomu przez myśl nie przeszło, żeby tam się nie pojawić.

Po przekonywaniach komitetu rodzicielskiego zgodziłem się. Jak się dowiedziałem,

przygotowania już były w trakcie. Idea była taka, aby 9 dzieci ubranych w stroje charakterystyczne dla każdego departamentu, niosło dużą flagę Boliwii. Reszta dzieci reprezentowała grupy zawodowe. Jak ważne jest to wydarzenie, może świadczyć zaangażowanie rodziców – pojechali do La Paz aby wypożyczyć stroje i uszyć brakujące. Matka syna Prezydenta Stowarzyszenia Wody pojechała do La Paz, aby uszyć nowy garnitur i wstęgę (jest to symbol statusu społecznego – jak jestem ważny i dlaczego). Mi przypadło w udziale niesienie sztandaru. 6 sierpnia mieliśmy się spotkać o 8:00 w umówionym miejscu, ale Boliwijczycy nawet na tak oczekiwaną defiladę nie mogli przyjść punktualnie – tego dnia pasowało to idealnie! Defilada ruszyła z krańców Coripaty, a my ze względu na to, że dzieci szybko się męczą dołączyliśmy tuż przed końcem. Ale żeby było ciekawiej, to dostaliśmy miejsce tuż za Burmistrzem i jego żoną. Jak się dowiedziałem miejsce bardzo strategiczne, Bo tam się pokazać, to znaczy być kimś naprawdę ważnym w Coripacie. Od niepamiętnych czasów to miejsce należało się Stowarzyszeniu Ludzi Starszych, ale od zeszłego roku należy się ono naszemu przedszkolu. Po minach i uszczypliwych komentarzach dało się to odczuć ;> Co chwilę defilada się zatrzymywała, aby dzieci mogły nadążyć, co jednak nie spotkało się ze zrozumieniem i przy pierwszej okazji zostaliśmy wyprzedzeni przez nich, jak i przez lekarzy, producentów kawy – to jest właśnie Boliwia :) Ale nie byłem dłużny – poza ciągłymi komentarzami pod ich adresem, napisałem list, w którym poruszyłem ten wątek. Jednak przed rozdaniem go każdej z tych grup, dałem do sprawdzenia przedszkolankom i one zasugerowały, że jest on trochę dosadny (taki miał być) oraz, że może wywołać burzę (tego nie chciałem), więc po kolejnej redakcji rozdaję go przed następną defiladą, aby uniknąć problemów. Oczywiście wszystko zakończyło się przemarszem przed trybuną honorową, co podbudowało dumę uczestników, z wyjątkiem mojej, niosącego sztandar.